

WYCIĘCZKA ARCHEOLOGICZNA

W NIEKTÓRE STRONY GUBERNII RADOMSKIEJ

odbyta w miesiącu wrześniu r. b.

PRZEZ

F. Max. Sobieszczańskiego.

(Z ryciną).

I.

Miasto Radom. — Wspomnienia historyczne i zabytki. — Kościoły. — Szkoły. — Pogląd na teraźniejszy stan miasta. — Gabiniet gubernatora cywilnego. — Zbiory prywatne książek, numizmatów i obrazów.

Szybko i wśród ciemnej nocy, zamknięci wprowadziliśmy w wygodnej kuryerce, przemknęliśmy się przez Tarczyn, Białobrzegi, i nad rankiem, ze świtem prawie, stanęliśmy w Radomiu. Zatopiony w archeologicznych myślach i nadziejach, nie miałem czasu poznać towarzyszków mojej podróży; a było ich tam kilku: jeden prawnik, jeden aptekarz, i Niemiec szukający w Polsce chleba, a nareszcie i jedna córka Ewy, która ze smutkiem po kilkunastoletnim pobycie w Warszawie, na zawsze ją opuszczała. Gdybym chciał, mógłbym się być dowiedzieć całego biegu życia tej pani: tak była skora do wynurzenia się, a ochotną do mowy. Zle tylko trafiła, i tą razą, niestety! potomność nawet i o nazwisku jej nie-dowie się. Bądź co bądź, już nieraz przekonałem się, iż podróż w naszych dyliżansach, *vulgo* szteinkellerkami zwanych, ma swoje przyjemną stronę; dla pisarza z żywą wyobraźnią a koniecznie z talentem, jestto pole do zbierania wzorów z rozmaitego rodzaju polskich

podróżników, do skreślenia szczególnych charakterów i nabycia zajmujących gawędek. Tym sposobem nawet opisana podróż po kraju mogłaby być ciekawą, bo nasze szczere i otwarte obyczaje, tak są łatwe do wywnętrzania się, tyle mają właściwej a odrębnej cechy, iż podobne wrażenia i wspomnienia z podróży, byłyby w piśmiennictwie naszym nowością. Lecz wieleżto innych rzeczy jeszcze nam brakuje!

Wróćmy się zatem do mego celu i nauki, maluczko i z piechluch także dopiero wydobywającej się.

Owiany świeżością poranku pięknej tegorocznej jesieni, tak wdzięcznym i ozdobnym ujrzałem Radom, że za pierwszym wrażeniem sądziłem, iż jeszcze w Warszawie znajduję się. Było dzień niedzielny, a czas corocznie tu odbywanego jarmarku; ożywione zatem zwiększoną ludnością ulice, szerokie i piękne, z marmurowymi chodnikami po obu stronach, przy wspaniałych i nowych kamienicach, dopełniły uroku.

Gdzież więc ten starożytny Radom?—pomyślałem sobie; gdzie zmarszczki tej odwiecznej siedziby, gdzie ślady wieków i wypadków tego głośnego w historii krajowej miasta?

Tak wszystko teraz tu nowe, świeże i pobielone, porządne i czyste, że gdyby nieco dalej na ulicy Lubelskiej nie wyglądał kościół OO. Bernardynów z zębatą swoją facyatą, z ciemno-czerwonej nietynkowanej cegły wzniesiony, to pierwszy pogląd na całe miasto do rozpaczby starożytnika przyprowadził. Co do mnie, wolę ja już podobne zmiany, niż bogate wspomnienia wśród gruzów, błota i nędzy; bo nareszcie łatwiej marzyć o przeszłości, łatwiej ją sobie przypomnieć, gdy teraźniejszość nie mąci wzroku i przykre wrażenia uprzęta.

Lecz jeżeli brakuje w Radomiu zabytków zewnętrznej starożytności, silnie za to przemawiają za nim wspomnienia historyczne; nawet rzadko które miasto ma tak piękne i stosowne podania o swoim początku jak Radom, a chociaż one krytyki historycznej nie wytrzymają, to dziejopis tego miasta powinien je zebrać i nie zaczynać od tak zwanych pewnych źródeł; bo wreszcie cóż jest na tym świecie pewnego? Jedno naprzykład tutejsze podanie wywodzi nazwisko miasta, iż tu był każdy rad w domu gościowi, i przezwano go zatem *Rad dom*. Inne znowu od odpowiedzi Kazimierza Sprawiedliwego, mieszkańcom o przywilej dla miasta proszącym danój, iż chętnie go udzielił: *Rad dam*, ztąd i nazwisko miało otrzymać.

Wszakże jeżeli tylko piśmiennych źródeł trzymać się będziemy, to teraźniejszy Radom dalej nad wiek XIII posunąć swojej historii nie potrafi. Są jednak ślady, iż Kazimierz Sprawiedliwy w roku 1187, na miejscu dotąd istniejącej fary pod wezwaniem śgo Jana Chrzciciela, pod tymże tytułem wznosił kościół drewniany, który później na murowany przemieniono; że w XIII wieku na górze *Piotrowka* zwaną był zamek obronnie zbudowany i t. p. Co wszystko niewątpliwie być może, zważając na ten dowód, że w roku 1360 Kazimierz Wielki prawa i uposażenie ze starego Radomia do nowego przeniósł, a ślad pierwszego został się dotąd w nazwisku Starego Miasta, na wzgórzu leżącego. Kazimierz Wielki, jak mówi historia, lubił to miejsce: w zamku chętnie przemieszkiwał, a w gestych borach grubym zwierzem napełnionych, często polował. Wznosił on tutaj nowy zamek, miasto całe murem opasał, nakoniec przeniósł z prawa polskiego na niemieckie, a następcą jego Ludwik węgierski na miejsce sądów przeznaczył.

Odtąd dalsze dzieje tego miasta im nowszych sięgają czasów, tém są pełniejsze: bo Radom ciągle występuje na widownią historii, tak, iż nie masz archiwum w kraju, w którymby nie znajdowały się akta do niego należące, ani kronikarza w którymby pełno i ważnych o nim nie znalazło się szczegółów. Tu na sejmie 1383 r. obrano Jadwigę za królową polską; tu w r. 1401 pierwszy akt unii z Litwą nastąpił; tu lubiła mieszkać królowa Zofia księżniczka kijowska, ostatnia żona Władysława Jagiełły; syn zaś jej Kazimierz jadąc czy wracając z Litwy, czy z sejmów w Piotrkowie lub w Nowém-Mieście Korczynie odbywanych, zawsze zatrzymywał się w Radomiu. Tu bowiem także oczekiwała na niego małżonka jego Elżbieta arcyksiężniczka austriacka, mająca w oparciu radomskie majątności „które jej był względem wesela król małżonek puścił”, jak powiada Kromer.

Nic zatem dziwnego, iż król Kazimierz Jagiellończyk miasto to w szczególnej miał opiece, i tylą i tak ważnemi je przywilejami obdarzył; chociaż niektóre, jak sam tamże wyraża się, wydawał na prośby matki swój lub żony. Tego rodzaju dyplomata znane są w oryginałach lub w kopiach, na miejscu lub w metryce koronnej znajdujące się, z lat 1444, 1450, 1453, 1456, 1458, 1461, 1464, 1481 i t. d., z których jeden z roku 1456 wydany w Piotrkowie, przedewszystkiem o wielkiej przychylności monarchy dla Radomia przekonywa. Potwierdza on bowiem w nim wszystkie poprzednie przywileje, a nadto uwalnia mieszkańców od wszel-

kiej zależności od dworu, powierza straż i reparacją murów i wałów miejskich, pozwala wszystkie próżne miejsca tak w mieście jako i na przedmieściu zająć na pożytek miasta, budować tamże i zakładać ogrody, browary i t. d. W Radomiuto podczas pobytu tego monarchy w r. 1469 stany czeskie ofiarowały koronę synowi jego Władysławowi; tu wreszcie epokę prawodawstwa krajowego i początek upadku władzy królewskiej rozpoczął sejm w r. 1505, na którym Jan Łaski kanclerz koronny, a potem arcybiskup gnieźnieński, odebrał rozkaz zebrania i wydania praw polskich. Pamiętny ten sejm zaczął się i skończył dramatycznie: rozpoczęło go przekleństwo Szach-Achmeta hana nadwołgańskich Tatarów za niedotrzymanie traktatów, rzucone śmiało i głośno w obliczu monarchy i senatorów na całą przyszłość państwa. Można sobie wyobrazić tę surową i sędziwą postać Tatarzyna, który wszedłszy w pośrodek obradujących, wznosił ręce do góry, i gromkim głosem struchlałym słuchaczom te wykrzyknął słowa: „Bóg sprawiedliwy wszystkiego złego i dobrego sowity odplaca; kiedykolwiek sprawę moję z królem sądem nienaganionym rozstrzygnie, a rzewliwego utrapienia i nędzy mojej, k temu przysięgi zgwałconej znaczną pomstą zwetuje” (Kromer). Sprawdziła się niestety wyrocznia Tatarzyna, bo oto zaraz przy końcu sejmu król Alexander Jagiellończyk paraliżem ruszony, ztąd do Krakowa, a następnie do Wilna po śmierć tylko pojechał.

Nie zapomnieli o Radomiu i następni królowie zwiedzając często to miasto, leżące na drodze do Piotrkowa, gdzie sejmy się odbywały, a przytém położone w bliskości Jedlny, upodabanego miejsca łowów monarszych. Ztądto zyskiwał sobie znowu Radom tak częste i obszerne przywileje od wszystkich królów polskich aż do Augusta IIIgo z domu Sasów, do którego to czasu od roku 1520 do 1739 sam widziałem 18 dyplomatów dotyczących Radomia.

Za Zygmunta IIIgo zasłynął znowu Radom trybunałem zwanym Kommissyą Radomską, która tu od r. 1613 do 1767 przez półtora wieku trwała. Kommissya ta odbywała się corocznie przez sześć niedziel, poczynając w poniedziałek po św. Stanisławie biskupie. Prezydujący bywał zawsze biskup, a ostatnim sławnym z przywiązania do nauk i książek ks. Józef Załuski. Inni kommissarze wybierani byli z osób wojskowych i cywilnych. Sprawy do niej należały skarbowe i wojskowe, palestra grodu radomskiego służyła do opowiadania spraw, a pisarz trzymał pióro. Wedle współczesnych pamiętników, trybunał ten odznaczał się

od innych także ucztami i bankietami, gdyż zjazd ten składał się po większej części z samych wojskowych, którzy nie potrzebując ceremonii zapraszania, tłoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli takowe zastawione. Kto się zaś chciał popisać z traktamentem, musiał się dobrze przysposobić w trunki i opatrzyć piwnice, aby nietylko gościom zaproszonym, ale téż i nieproszonym a jednak przybywającym wystarczyło.

To wszystko do wzrostu miasta przyczyniało się; lecz z kolei wypadków znanych w historii, ulegał Radom pożarom i klęskom wojny, mianowicie za podwójnego najazdu Szwedów, które go do zupełnej ruiny przyprowadziły, tak, iż mieszkańcy przedtém handlem trudniący się, wszyscy prawie do uprawy roli zwrócili się. Atoli jeszcze w r. 1767 mamy ostatnie z czasów dawniej Polski historyczne wspomnienie w zawiązanę tu pod łaską księcia Karola Radziwiłła (Panie Kochanku) konfederacyi, popierającej prawa różnowierców, która pomimo napotykanego oporu, przeniosłszy się ztąd do Warszawy, celu swego dopięła.

Dziś z tych wszystkich wspomnień mało już zostało śladów: akta i dyplomata dla historyków, szczątki zamku i kościoły dla archeologów. Udałem się naprzód do zamku; pokazano mi nizki i długi dom dobrze otynkowany, dobrze nakryty i pomalowany, w którym umieszczono hypotekę. Napróżno było szukać śladów poprzedniego jego stanu, lecz znalazłem stary inwentarz opisujący jego postać zewnętrzną i wewnętrzną, z którym się z ciekawości czytelnikami dzielę. Inwentarz ten spisany był po śmierci Jana Litomirskiego kasztelana sieradzkiego, starostę radomskiego, przez ks. Zawiszę Sikorskiego kanonika warszawskiego „z rozkazanja króla Jego Mei Anno Domini 1567 począwszy, a die 20 Septembris ad diem 18 Octobris pilnie uczyniony.” Byłto sobie, mówi ten inwentarz, zamek albo raczej dwór murowany, mający na równi mur około siebie i przekop, w którym były trzy miejskie sadzawki zawsze wodą napełnione. We dworze ujrzałem naprzód mur znowu od kościoła farskiego, na trzy *rosty* wysoki, w którym była brama z wrotami. U bramy od strony zachodniej stał dom murowany, w którym dolne i wyższe gmachy znajdowały się. Naprzód na dole była piekarnia, pod piekarnią izba czeladnia, dalej szły kuchnie, a za niemi sklep dla kuchennych rzeczy. Od tego sklepu był wchód do nowo wtenczas zbudowanego blanku i do tarasu albo wieży, która była w murze miejskim na pół staj ode dworu. W téj wieży było więzienie, dobrze

oknami z kratą żelazną opatrzone. W kącie tych dolnych gmachów była furta na wał, od której szedł ganek murowany między sadzawkami, prowadzący do baszty drewnianej, glina z wierzchu oblepionej. Do wierzchnich gmachów szło się przez tenże ganek do izby, potem izdebki, dalej do *kononarki*, a z téj drzwi prowadziły na blank i na wielki dom do pokoju.

Tak zwany dom wielki stał na południe nad samym przekopem; był on wszystek, jak mówi inwentarz, *dachówką poskorupiony* i obejmował także dolne i zwierzchnie gmachy. Na dole były piwnice, sklepy i sklepiki, podle sklepów stała wieża, w niej ganek sklepiasty poskorupiony; z niego szła sionka podobnie sklepiasta, z sionki przechodziło się do wielkiej izby mającej drzwi śladowane, wielki piec polewany i okna w ołów oprawne. Stały tam wokrag stoły i ławy dębowe, po trzech stronach umieszczone. Do zwierzchnich gmachów wchód był kamienny i drzwi dwoiste; z niego szedł ganek z słupami kamiennymi ochędźnie wyrobionymi (pisze inwentarz). Ztąd wchodziło się do sali mającej drzwi żelazne dwoiste, okna w ołów oprawne i ławy dębowe; po jednej stronie pod oknem był komin marmurowy, na środku stół lipowy. Z téj sali na lewo była wielka izba, z piecem polewanym na fundamencie kamiennym stojącym; drzwi miała także żelazne, stoły sosnowe, ławy wokrag, a na ścianach *wokrag* listwy do obicia i *pokład* (sufit) z pozłocistemi kwiatami, malowany. Dalej z sali szło się do komory w wieży, sionki, izby i komnat. Od tego domu na wschód był mur, przy którym blanki dwoje zwierzchnie, pod któremi znajdowało się 15 komor. Dalej w tymże murze stała biała wieża wpośrodku blanków, wierzch po włosku mająca; tu na dole był *zraq* dębowy dla więźniów z kratą żelazną, izby i komory, a dach gontami pobity.

Takim był zamek radomski w całej swój świetności za czasów Jagiellońskich; w nimto mieszkali królowie i królowe, o których wyżej z kronik o tém dowiedziawszy się, powiedzieliśmy. W nimto w roku 1548 w miesiącu wrześniu, pożegnawszy raz ostatni ziemię rodzinną, przebyła cztery miesiące nieszczęśliwa Barbara Radziwiłłówna, piękna i prześladowana małżonka Zygmunta Augusta. Przybyła ona pierwszy raz do krajów koronnych z rozkazu króla, podług jego własnego przepisu jadąc z Wilna traktem grodzieńskim, i stanęła w Radomiu jako kresie podróży, gdzie miała pozostać przez czas następnego w Piotrkowie sejmu i przetrwać pierwszą burzę, dalszemu jój szczęściu grożącą. Uroczyste i świe-

tne było przyjęcie téj nadobnej monarchini w Radomiu: król na ćwierć mili za miasto naprzeciwko niéj z licznym poczem znakomitych panów wyjechał; cała droga była wysiana czarném lyońskim suknem, z powodu żałoby po ojcu; witały ją mowy kancle-rzów państwa, a otaczali od saméj granicy najmożniejsi panowie i panie z Korony. Mowa ze strony królowéj była poważna i pokorna. „Témże się to najwięcéj ludziom podobało, pisze w jednym liście brat królowéj Mikołaj Radziwiłł podczaszy litewski, iż pokornie było.” W Radomiu, wedle pomienionego listu, tegoż dnia wszyscy panowie litewscy i polscy, którzy z królową przyjechali z koni zsiadłszy, prosto szli do stołu królewskiego jeść. „Skoro po obiedzie, wnet od stołu wstawszy Jego K. M. szedł na górę do Jéj K. Mci, i był tam z godzinę. Tam jest izba wielka, a było wniéj tak wiele ludzi, iż na krużgankach niektórzy stali, patrząc się a dziwując temu stadłu panów naszych.” Byłto zatem ów dom i owa izba wielka z krużgankami, których opis z inwentarza r. 1567 wyjęliśmy, a w której teraz archiwum hipoteczne mieści się. Z listów tegoż Radziwiłła, umieszczonych w Pamiętnikach o królowéj Barbarze przez p. Michała Balińskiego, ciekawy czytelnik dowiędzie się wszystkich szczegółów pobytu téj królowéj w Radomiu: jak przez cały październik odwiedzała wraz z królem przychylnych sobie senatorów w ziemi radomskiej; jak następnie ku końcowi tegoż miesiąca król opatrzywszy potrzeby nowo utworzonego dworu żony swojéj, oddalił się z Radomia na sejm w Piotrkowie, zostawując ją smutną i ze drżeniem oczekującą rozstrzygnięcia swego losu w tém mieście. Ileżto łez tu wy-lała ta śliczna pani, gdy ponure i coraz to gorsze wieści dochodziły ją z Piotrkowa!... Ile obawy, ile smutku tu przeżyła, łatwo sobie wyobrazić. Może to tu nawet był początek choroby, która ją w kilkanaście miesięcy potém o śmierć przyprowadziła. Cóżkolwiekbydz, to pewna, iż gdy stałość króla pomyślnym skutkiem uwieńczoną została, królowa Barbara jakby chcąc co prędzéj rzucić przykre wspomnienia, nie czekała w Radomiu jego powrotu, lecz w połowie stycznia 1549 roku udała się z całym swym dworem do Nowego-Miasta Korczynna, gdzie téż w dniu 2 lutego zastał ją powracający z Piotrkowa czuły królewski małżonek (1).

(1) Współcześni Górnicki i Warszewicki utrzymują, a za nimi wszyscy nowożytni pisarze, iż królowa Barbara przybyła do Radomia w r. 1550; tym-

W kilka lat potem w zamku radomskim płynęły znowu łzy drugiej królowej polskiej, gdy król Zygmunt August poróżniwszy się z trzecią żoną swoją Katarzyną córką Ferdynanda I cesarza, aż tu ją odesłał, gdzie przez parę lat w odosobnieniu mieszkała. W Radomiuto odwiedzał ją w r. 1562 Jan Franciszek Commendoni legat papieżki, później kardynał, umyślnie dla pojednania zwaśnionych małżonków wysłany, i z początku silnie za królową obstarujący. Wtedy nieszczęśliwa, a równie jak przedostatnia żona szczerze kochająca swego królewskiego małżonka, usprawiedliwiała się przed nim królowa ze wszystkiego, co jej tylko zarzuconém było; a wspominając o okrutnych z sobą obojęściach, o królu jednak ze czcią mówiła. Długo i rzewnie płakała królowa przed legatem i zaklinała go, aby opuszczonę od wszystkich nie odstępował. Nic to jednak nie pomogło. Legat został kardynałem, a Katarzyna przeniosłszy się z Radomia do Wielunia, zamtąd w r. 1566 do cesarza odesłana, ze smutku i zgryzoty umarła w lipcu 1572 roku. Co było powodem tego poróżnienia, iż król żadną miarą z nią żyć nie chciał, o tém różnie i bardzo różnie współcześni pisali. Sam nawet Commendoni dla zgłębienia rzeczy wysłany nie mógł prawdziwej dociec przyczyny; najpodobniej, iż bardziej się przyczyniły do tego powody polityczne, aniżeli fizyczna niemoc. Dlatego też najroztropniejsi ówcześni historycy wypadek ten i przyczyny, wiedzy i wyrokem Bожkim tylko przypisywali. Po tych smutnych wspomnieniach milczą dalej dzieje o zamku radomskim; najpodobniej iż zburzony przez Szwedów leżał w ruinie, aż dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia Józef Podkański starosta a później kasztelan radomski, na dwór i archiwum sądowe przekształcił, w tym zapewne stanie, w jakim go dziś oglądamy.

Z zamku udałem się do blisko stojącego kościoła parafialnego, powszechnie farą nazywanego. Długie i smutne przetrwał

czasem listy oryginalne, które p. Michał Baliński w Pamiątnikach o królowej Barbarze T. II. str. 24, 62 ogłosił, dowodnie przekonują, iż data ta jest błędną, bo podczas drugiego sejmiku w dniu 4 maja 1550 w Piotrkowie otwartym, królowa ta przebywała ciągle w Krakowie. Podobnie mylnie jest podanie ogłoszone przez p. K. K. w artykule pod tytułem: *Wiadomość historyczna o mieście Radomiu*, umieszczonym w *Radomianinie* na r. 1848, jakoby królową Barbara mieszkała w umyślnie dla siebie zbudowanym pałacu, który teraz mieści w sobie biuro Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, gdyż na tak krótki czas nie było potrzeby budować osobnego pałacu, zwłaszcza kiedy w zamku pokoje stały gotowe i całe.

tęż ten kościół dzieje, i ocalał, chociaż także tylko w resztkach. Pierwiastkowo w stylu gotyckim wystawiony, z wyniosłą z boku wieżą, przechował dotąd śliczne odrzwia z ciosu przy bocznym wejściu i przy zakrystyi znajdujące się, szczególnego rodzaju wiązanie dachu i jeszcze szczególniejsze baniaste sklepienie wieży wewnątrz przykrytej. Jestto godna widzenia osobliwość, iż wieża ta zakończona u góry w kształcie głowy cukru, z cegły z wierzchu polewanej wystawiona, całkowicie już skamieniała, a cegła w glaz się przemieniła. Znajdują się tu także starożytne dzwony z wypukło-rzeźbami i napisami, lecz są tak umieszczone, że bez narażenia się na przypadek dostąpić do nich nie było podobna; a szkoda, bo warto byłoby zdjąć ten napis i bliżej mu się przypatrzeć. Zresztą, gdy kościół ten częstym ulegał zniszczeniom, gdy jeszcze na początku naszego wieku publiczne targi w nim odbywały się, lub na magazyn był obrócony, nie zatém wewnątrz dawnych zabytków nie zostało. Odbudowany w r. 1821, ma kilka obrazów pędzla tutejszego aptekarza Karola Hoppen, zmarłego w r. 1849; ławki i niektóre figury z kościoła sieciechowskiego przeniesione, wszystko zaś razem pod względem sztuki zaledwie na wspomnienie zasługuje. Byłyby tylko bardzo interesowne dzieje tego kościoła, lecz nie zastałem ani proboszcza, ani wikarego; ksiądz zaś obecny umiał mi tylko tyle powiedzieć, że są jakieś akta dawne, które cudem chyba ocalały i te powierzono ks. Gackiemu, który historią tego kościoła zajmuje się. W dobre więc ręce powierzono te ostatki, a autor opisu szkół w Piotrkowie, Jedlny i tylu innych wzorowych i z sumienną dokładnością napisanych artykułów, potrafi je jak należy użyć.

Z kolei zwiedziłem kościół OO. Bernardynów, piękną i jedyną w całości zachowaną starożytną budowlę w Radomiu. Kościół ten początkowo za murami, na przedmieściu niegdyś Jedlińskiem zwanem wzniesiony, dziś najcelniejszą ozdobę miasta stanowiący, założony jest pod wezwaniem św. Katarzyny w r. 1468 przez Dominika z Kazanowa Kazanowskiego podkomorzego króla Kazimierza Jagiellończyka, starosty radomskiego. Wystawiony w gotyckim, właściwym dawnym polskim kościołom stylu, z cegły nietynkowanej, ma wystawę w zęby podzieloną i skarpy po bokach. Zniszczony przez czas, odnowionym został kosztem jednego z obywateli radomskich w r. 1836, a w r. 1842 ze składek prywatnych i wieże jego odnowiono. Pomimo to, zachował jeszcze piętno

swojej budowy, ślicznej i okazałej starożytności. Księża Bernardyni w Radomiu ze względu przykładowości i nabożeństwa poważani są tutaj i lubieni jak nasi Kapucyni w Warszawie. Schłudość też i porządek wewnątrz, ubogie lecz chędogie ozdoby, kościół ten odznaczają. Znalazłem tu kilka jednak nagrobków, jedno sztuką, drugie napisami chępiące się. Najdawniejszy i najlepszy pod względem sztuki jest po lewej stronie przy wielkim ołtarzu, z szarego chęcińskiego marmuru, ku pamiętce Wszebora Tymińskiego z Jasieńca (zm. 1616). Nagrobek ten wyobraża rycerza w półfigurze w zbroi, z brodą i gołą głową, z mieczem przy boku i książką do nabożeństwa w ręku. Umieszczony w wklęsłości w formie ołtarza z dwiema kolumnami z podobnegoż marmuru, ozdobiony jest u góry szyszakiem i buławą, tudzież herbem Nałęcz. U dołu na tablicy marmurowej, wklęsłemi głoskami, już w części zatarty, znajduje się następny napis:

D. O. M.

Supremae et eviternae Posteritati
Que nouerit, quod vixerit
Generosus D. Vseborius Tymiński de Jasieniec
Antiquissimi sanguinis Nałęciorem,
Haeres, Nepos, Abnepos, Proneposque.
Qui vixit
Notus orbi et sibi
Charus Deo, Regibus, Patriae suis.
Altior omni invidia, et honore, felix unico partu
Quem

Helizabetha de Hlewiska, vetustissima Odrowążorum
Gente, Genero maritandum reliquit
Generoso Andreae Koryciński de Korytno,
Qui moestus parenti optimae posuit.
Mortuus Anno post renatum orbem MDCXVI.

Co w dostowném polskiém tłumaczeniu znaczy:

Bogu Najlepszemu i Najwyższemu, dalekiej i długotrwałej potomności, która się dowie że żył Wielmożny Pan Wsebor Tymiński z Jasieńca, ze starożytnego szczepu Nałęczów, dziadzie, wnuk, prawnuk i praprawnuk, który żył znany światu i sobie, miły Bogu, królom, ojczyźnie, swoim, wyższy nad wszelkie zawzięści i zaszczyty, uszczęśliwiony jedyném potomstwem, które Elżbieta z Hlewisk z najstarożytniejszego Odrowążów rodu, zię-

ciowi do poślubienia zostawiła Wielmożnemu Andrzejowi Korycińskiemu z Korytna, który smętny najlepszemu rodzicowi ten pomnik wystawił. Umarł roku odkupienia świata 1616.

Nieco dalej, z podobnegoż marmuru na wypolerowanej tablicy, krzyż gładko wyciosany z cierniową koroną w ramach, z arabeskami naokoło, nad którymi u góry herb Jastrzębiec. Jestto nagrobek Michała z Szomowa i jego małżonki, którym synowie w r. 1613 wystawili. U dołu umieszczony, a podobnie już za-tarty, następny czytać można napis:

Acate senili vixerunt

Requiescant in pace

Generosis ac Nobilibus Michaëli de Szomowo.

Districtus Łomzensis ac Helizabethae de Luge

Districtus Łucoviensis conjugibus de armis Lubicz moesti filii,
pietatis ergo posuerunt. Anno Domini 1613.

Tojest: *Doczekali się sędziwego wieku, niech spoczywają w pokoju, Wielmożnym i urodzonym Michałowi z Szomowa z powiatu łomżyńskiego, tudzież Elżbiecie z Ług z powiatu łukowskiego małżonkom herbu Lubicz, w smutku pogrążeni synowie na znak przywiązania wystawili. Roku Pańskiego 1613.*

Trzeci nagrobek obok ambony z czarnego i białego marmuru wystawiony, zwyczajnego kształtu, ma u góry okrągły na blasze malowany portret kobiety; na dole zaś, na białym marmurze, złotonemi głoskami napis po polsku:

Dom.

Grobowiec ten oczom czyniących okropny,

Żalowi synowskiemu ciężki,

Łzom JW. Familii złączonym domom

nieprzeżyty,

Kosztowną wysokich doskonałości

JWJMCP. Ewę z Trojanowskich Krasińską

Kasztelanową Wizką

przyciska.

Taxuj na nim czytelniku nabożny

Skruszonego klejnotu szkodę,

Królowi nieśmiertelnych wieków

Do niebieskiej korony zalecaj cnotę,

W której przez lat 48 wieku swego doświadczona,

Do skarbów wieczności zabrana jest

d. 2 Lipca R. P. 1760.

Nakoniec na ścianie przy drzwiach kościelnych umieszczona wielka marmurowa tablica, zawierająca jeszcze obszerniejszy napis, jest grobowcem walecznego i znanego w dziejach Walentego Chomentowskiego, zmarłego w r. 1604; właściwie zaś sąto dzieje całej téj rodziny. Napis ten zjąłem choćby dla osobliwości; brzmi on następnie:

D. O. M.

Piis manibus

Magnifici Domini

Valentini de Chomentowo Chomentowski

Natalibus, factis, conjugio, Prole, clari. Qui foris sub Regibus Sigismundo Augusto, in omnibus fere expeditionibus miles. Stephano Bathoreo sub Gedano, Wielkołuki, Połocko, nominatissimi illius Equitum Tribuni Pękosławski Capit. Sendomirien. Vicarius. Sigismundo III bellorum cum Maximiliano Austriaco, Valacho aliisque sui temporis Patriae hostibus particeps. Domi omnibus virtutibus, nobilem facientibus ornatus, ex antiquissima cum Illustrissimis Familiis juncta Strzeszkoviorum Familia, accepta consorte, tulit copiosam sobolem et generosam. Cujis quot filii, tot fere Turcicis, Sueticis, Valachicis trophaeis insignes usque modo quamvis conjugii et prole Patriae exhibitis adhuc sub armis, con senescunt, nam medius dedicata strenue operibus martis tota juventute, et pariter virilis aetatis se in Christi perpetuam militiam, sub vexillum Seraphici Francisci, in phalangem Minorum Observantium vulgo Bernardinorum, transtulit. Filiae autem praecipuis sui districtus Familiis, elocatae. Tandem Deo, suis omnibusque charus, Ecclesiasticis Sacramentis praemunitus, obiit sexagenarius, circa Annum Domini 1604. Huic amantissima et moestissima conjunx Magnifica Domina Zophia de Strzeszkowice Chomentowska 45. post decessum pie defuncti anno, cineribus ipsius jam plane consumptis, in signum amoris conjugalis, nunquam consumendi parvulos pronepotes gremio bajulans et o dolendam mortalium conditionem non videns prae senio, titulum hunc posuit, et aram, ipsa jam fere centesimum annum agens, ad quam qui accesseris memor rerum humanarum clementi Deo, animam demortui commenda. Et si sapis, tuam cura posita sunt Anno Domini 1647.

Co znaczy po polsku: B. N. W.

Drogiu cieniom Jaśnie Wielmożnego Pana Walentego z Chomentowa Chomentowskiego, jaśniejącego urodzeniem, czynami,

związkiem małżeńskim, potomstwem, który zagranicą pod królami Zygmuntem Augustem we wszystkich prawie wyprawach wojskowo służył; za Stefana Batorego pod Gdańskiem, Wielkimi Łukami, Połockiem jako namiestnik owego znakomitego dowódcy jazdy, Pękostawskiego starosty sandomierskiego; za Zygmunta III był uczestnikiem wojen z Maksymilianem rakuskim, z Wołoszynem i innemi owego czasu ojczyzny nieprzyjaciółmi prowadzonych; w kraju zaś ozdobiony wszystkimi uszlachetniającemi go cnotami, pojawiający małżonkę z najstarożytniejszej rodziny Strzeszkowskich, spokrewnionych z najpięrszemi domami, spłodził liczne i znakomite potomstwo, z którego ilu synów, tylu prawie zaszczyconych było zwycięzców tryumfami na Turkach, Szwedach i Wołoszy odniesionemi, aż do niniejszej chwili. Chociaż związkami małżeńskimi połączeni, i chociaż ojczyźnie potomstwo zostawili, dotychczas pod bronią starzeją się, albowiem średni poświęciwszy całą młodość świetnym czynom Marsowym, podobnież w wieku męzkim zaciągnął się do ciągłej służby Chrystusowej pod chorągiew św. Franciszka Serafickiego w szeregi mniejszych Obserwantów, pospolicie Bernardynami zwanych. Córki zaś zostały połączone z rodzinami w powiecie znakomitszemi. Nakoniec Bogu, krewnym wszystkim miły, opatrzony świętymi Sakramentami, umarł mając lat 60 około roku Pańskiego 1604. Temu najprzywiązania i najzałożniejsza małżonka JW Pani Zofia ze Strzeszkowic Chomentowska w 45 roku po zgonie świętobliwie zmarłego, po zupełnem prochów jego zniszczeniu, na znak miłości małżeńskiej nigdy nie wygastłej, maluczkich prawnuków na swém łonie piastując, a smutnego śmiertelników stanu z powodu zgrzybiałości oczami nie oglądająca, nagrobkowy ten napis wyryła i ołtarz postawiła, do którego każdy przystępujący pominąć na zmienność rzeczy ludzkich, niechaj duszę nieboszczyka poleca Bogu najłaskawszemu, a jeżeli roztropny, niech o swojej pamięta. Wystawiono roku Pańskiego 1647.

Zresztą, obrazy w tym kościele nie odznaczają się sztuką; ciekawym jest tylko zbiór portretów nad chórem umieszczonych, a dobrodziejów kościoła wyobrażających, z jednej strony mężczyn, z drugiej kobiet. Szkoda tylko, iż malowidła te już są nadpsute i że nikt nie wie kogo one przedstawiają.

Obejrawszy te główne ze względu swęj starożytności kościoły, udałem się do tulejszego gimnazjum gubernialnego, przy kościele ks. Pijarów znajdującego się, pod których zarządem szkoła

ta założona, do r. 1832 zostawała. Ma i ten instytut swoje historią: jeszcze przed wprowadzeniem Pijarów była już w Radomiu szkoła parafialną zwana, w której wyższych nauk, filozofii nawet uczono. Utrzymywali ją swoim kosztem obywatele, a mianowicie pleban radomski; nauczycieli zaś sprowadzano z krakowskiej lub zamojskiej akademii. Atoli pamiętna za czasów Jana Kazimierza ze Szwedami wojna, Radomiowi, jakśmy już mówili, tyle przyniosła klęsk, iż obywatele tutejsi przywiedzeni do ubóstwa, nie byli w stanie nadal żadnej szkoły utrzymywać. Zaniechano sprowadzania nauczycieli, i Radom nie miał odtąd szkoły, gdzieby młodzież początki przynajmniej nauk, lub głównejsze religii i moralności pobierać mogła zasady. Dopiero w początku panowania Jana Sobieskiego niejaki Jan Lewiński obywatel Radomia, człowiek kochający nauki, postanowiwszy kosztem i zapisami swemi powrócić tu szkoły, chciał je powierzyć Jezuitom; lecz szczęściem dla tego miasta, ojcowie ci nie widząc dla siebie na przyszłość żadnej korzyści, ofiary téj nie przyjęli. Wtedy udano się do Pijarów, którzy mniej na własny interes bacząc zjechali do Radomia, i objawwszy zapisy i nowo poczynione fundacye, około zaprowadzenia szkół i konwiktów szczerze krzątać się poczęli. Lecz nie było to łatwo przy szczupłych i ograniczonych funduszach z dobrą chęcią tylko, a z ubogimi darami. Trzeba było wypadku i to dość krotofilnego, aby chwiejący się już ten projekt szczególnym sposobem utrzymany został. Oto co opowiada historia zgromadzenia księży Pijarów w Radomiu. Gdy w r. 1680 prokurator téj nowej fundacyi ks. Hieronim Zawadzki stanął na rynku miasta i kamienicę na ten cel przeznaczoną obejrzeć przedsięwziął, w tak złym zastał ją stanie, że z bojaźnią przestępował jej progi, aby w jej gruzach pogrzebanym nie był. Stroskanemu, cała przyszłość stanęła na myśli; przewidywał trudności, przeszkody, niemożność wzniesienia kolegium, gdy niespodzianie ujrzał przed sobą trzech poważnych w kontuszach, z zawieszonymi w pasie szlachciców. Byłito Gaspar Kochanowski podsędek ziemski sandomierski, Mikołaj Pakosławski kasztelan połaniecki i Świętosław Antoni Pigłowski cześnik kijowski. „Nie odwiedziłeś nas Mości księżu, rzecze pierwszy podsędek, podając szeroką dłoń zdziwionemu Pijarowi, a przecież my to twoi przełożeni jesteśmy. Cała okolica zowie mnie *Generalissimus omnium Piiacorum*, Pakosławskiego *Provincialis*, a Pigłowskiego *Guardianus*. My jesteśmy przełożeni *Piiacorum*, wy Pijarami się zowiecie, więc blizkie nazwisk

podobieństwo." Tego też tylko zręcznemu Pijarowi było potrzeba. „Dobrze, odpowiedział im nisko kłaniając się; Bogu niech będą dzięki, że w tém mieście znajduję przełożonych moich: nie będę się więc troszczył o zaspokojenie potrzeb, bo przełożeni moi zapewne o nich pamiętać będą." Nie było rady na tak stosowne znalezienie się. Szlachta obecna zaraz składkę i wsparcie przyniosła. Kochanowski odtąd szczególnym został dobrodziejem Pijarów radomskich, a za jego przykładem prawie wszyscy obywatele z powiatu nieśli im z pośpiechem pomoc i wsparcie. Napotkane w następnych latach trudności, gdy znowu upadkiem temu tak świetnie zaczętemu zakładowi groziły, ostatecznie zapobiegł nowy dobroczyńca Marcin ze Smogorzewa Wąsowicz stolnik zakroczymski, który zapisami w latach 1684 i 1688 znacznych summ pieniężnych dla collegium i na utrzymanie uczni, prawdziwym tego instytutu założycielem został. Atoli pierwiastkowém collegium był to tylko zbiór wyporzadzonych kamienic, połączonych z sobą kościołem drewnianym, aż do roku 1737. Wtedy dopiero, gdy ks. *Antoni Konarski*, brat Stanisława znanego w dziejach wychowania krajowego męża, został rektorem; zaraz rozpoczął budowę tutejszych gmachów i takowe przed rokiem 1756 ukończył. Podniósł je na piętro całe, i wewnątrz urządził. Presbiterium ozdobnie wymurował, resztę zaś kościoła drewnianą zostawił. Stosownie do jego planów kościół pijarski w Radomiu miał być znaczną budowlą; wchodziłby frontem aż w rynek miasta i byłby jedną z najcelniejszych jego ozdób, lecz rozmaite znowu przeszkody nie dozwoliły tego zamiaru dokonać.

Za rządu austriackiego szkoła radomska otrzymała tytuł gimnazjum: lecz gmachy jej na potrzeby administracyjne były zajęte. Dopiero po roku 1815 domy szkolne pierwiastkowemu przeznaczeniu zwrócone, stały się odtąd spokojném dla nich schronieniem. W roku 1817 na stopień wojewódzkich wzniesione, w 1820 wsparte znacznym zasiłkiem i pieniężnym funduszem, wybudowano znowu nowy dom tyle czyniący ozdoby miastu, w którym wraz ze szkołami i trybunał pomieścić się. Z gmachem tym łączy się kościół, stosownie do legatów cały z muru ukończony, dość obszerny, skromny wprawdzie wewnątrz, ale bardzo porządkny i kształtny. Dziś gimnazjum gubernialne tutaj mieszczące się, w zakresie przepisanej nauki prowadząc, piękną i liczną ma bibliotekę, w ozdobnej sali znajdującą się,

tudzież wzorowo utrzymywane gabinety, szczególnie do szkoły realnej należące.

Otóż wszystko, co do wspomnień i zabytków starego Radomia. Ależ i terazniejszy, zasługuje, aby go poznać; ze względu zaś statystyki w obecném jęj pojęciu uważanej, nawet świetnie i zaszczynie przedstawić się może. Mówilem już, jak Radom schludną a ozdobną ma powierzchowność; bo téż rzeczywiście ten szereg kamienic w długą linią od ulicy Rwańskiej do końca ogromnej i szerokiej ulicy Lubelskiej wyciągniętych, liczne sklepy, okazałe budowle, a nadewszystko wiele stawiających się gmachów, przyjemne na podróznym sprawia wrażenie. Początek tego wzrostu, równie jak wszystkiego co tylko u nas jeszcze się wznosi, od roku 1815 datuje się; bo chociaż Radom był przedtém cyrkulowém, a następnie departamentowém miastem, nie to nie przeszkadzało, iż błoto i nędza przygniatały go tak, jak i inne polskie miasteczka. Odtąd, może dlatego, iż wszystko w gruzach leżało, powstał i odmłodniał Radom, tak, iż już w r. 1822 ludność miasta wynosiła 2824 mieszkańców, a murowanych domów 46, drewnianych zaś 201 znajdowało się. Niebawem porządkiem nawet przed innemi zaczął przodkować. Jakoż przed rokiem 1829 zwiedzający to miasto podróżni, już je nazywali częścią Warszawy, a zachwyceni jego czystością, świeżością, zapominali, iż są w prowincjonalnem miasteczku. Pałac b. kommissyi wojewódzkiej, dziś rządu gubernialnego, niedawno był wtedy dopiero ukończony, a leżał w oddaleniu za miastem: snadź dlatego, aby miasto do siebie przyciągnął i skłonił do zabudowania téj przerwy. Ogród publiczny był tylko co na łąkach założony; młody jeszcze, lecz obszerny i z dwóch stron miasto obejmujący, ulice i uliczki przerzynały go w różnych kierunkach, wszystkie wysypane żwirem, ozdobione klombami i kwiatami. Starożytny kościół farny wyrestaurowany, podobnie otaczały klomby z kwiatami, i dziwną sprzeczność z powagą zaczerwionych murów tworzyły.

Lecz prawdziwy i olbrzymi że tak powiedzieć można wzrost Radomia, poczyną się dopiero od czasu złączenia b. gubernii kieleckiej z sandomierską, i pod zarządem terazniejszego gubernatora cywilnego JW. Rz. Radey Stanu Edwarda Białoskurskiego. Słabe i nieudolne jest moje pióro do skręślenia zasług i cnót tego światłego a dobru ludzkości poświęconego męża, oraz znakomitego urzędnika; zwłaszcza, iż fakta i rzeczywistość wyższe są nad wszelkie pochwały. Atoli do zmian, które najwięcej na pomyśl-

ność Radomia wpłynęły, należą bez zaprzeczenia starania gubernatora około osuszenia miasta podjęte. Miasto to bowiem jest w niskim położeniu, z zaskórną wodą, która przedtém wszystkie piwnice zalewała, a wyziewy rzeczki Mleczny nadzwyczaj zdrowiu szkodliwe, wielką śmiertelność sprawiały. Teraz, podług planu samego gubernatora, zrobiono podziemne kanały, które wszystkie wody z piwnic przyjmują; sporządzono sączki naokoło domów dla ochronienia się od napływów wód zaskórnych; spuszczone dwa stawy, które znacznie podnosiły wodę na rzece Mlecznie; nakoniec uregulowano koryto téjże rzeczki, aby nie dopuścić jój rozlewu, który właśnie owe zgubne wyziewy formował. Skutkiem więc tego wszystkiego, miasto już prawie zupełnie zostało osuszone, a ludność tak szybko podniosła się, iż gdy przed r. 1848 Radom liczył 6000 stałych mieszkańców, dziś ma już przeszło 11000; zdrowie zaś ogólne równie szczęśliwe okazuje rezultaty. Staraniem teraźniejszego gubernatora otworzono nowe ulice, wyporządkowano rynek, całe miasto wybrukowano, a na niektórych znaczniejszych ulicach marmurowe po obu stronach dano chodniki. I wesołym, ozdobnym teraz jest Radom; a domy jakby czarodziejską ręką coraz to nowe z ziemi wyrastając, zapełniają przestrzeń do gmachu Rządu Gubernialnego wiodącą, przed laty na odosobnieniu będącego, dziś zaś już zupełnie zabudowaną. Gmachy téż publiczne prawie wszystkie dopiero za tego czasu są wystawione, lub jeszcze budują się. Tak ratusz podług planu Henryka Markoniego w roku 1847 wmurowany; szpital św. Alexandra, najwspanialszy pomnik dobroczynności tutejszych mieszkańców, ze składek prywatnych w r. 1848 wystawiony; szpital starozakonnych w tym roku wzniesiony; gmach Towarzystwa Kredytowego na ukończeniu, równie jako i okazała budowa teatru z salami resursy wznosząca się. W obliczu tylu faktów, nazwisko teraźniejszego gubernatora nieodłączne jest, a jegoto pracy, zachęceń, staraniom i pomocy wszystko przypisują. Tak dobrze więc na jego stronę usposobiony udałem się do niego z poleceniami, które od władzy mojej otrzymałem; a to co poznałem i własnymi oczyma oglądałem, dopełniło uroku, jakim od czasu przyjazdu mego do Radomia otoczony zostałem.

Niegdyś przed laty byłem w Anglii, kiedy ta podróż była jeszcze trudną i nie tak pospolitą. Widziałem tam zbiory publiczne, muzea prowincjonalne tworzące, w których miałeś wszystko,

co w każdej prowincyi kopie, rośnie, wyrabia i znajduje się; a patrząc na te użyteczne a tak praktyczne zbiory, nieraz w myśli żałowałem, że u nas czegoś podobnego nie mamy. Z jaką więc radością i szczęściem ujrzałem wchodząc do gabinetu gubernatora, że właśnie taki zbiór posiada już gubernia radomska. Opiszę wam szanowni czytelnicy ten gabinet dla przykładu i wiadomości waszój, i nie już nie będę mówił o właścicielu, bo wiem, że dopełnić sobie reszty i ocenić jego myśli potraficie.

Gabinet ten jestto obszerna i wysoka sala, mająca ze wszystkich stron szafy, w których umieszczone są porządkiem rzeczy kopalne, roślinne, zwierzęce, a naostatek wyroby rąk ludzkich, co wszystko nie przechodzi poza obręb gubernii radomskiej. Zastanawiają tam naprzód szafy z ptastwem i innymi zwierzętami, które w gubernii po lasach, górach i polach żyją. Niektóre z nich są w ślicznych exemplarzach i bardzo starannie wypchane. Pomędzy temi z rozmaitych odmian orłów celuje orzeł z okolic Szyca, koło Pieskowej Skąły złapany, ze wspaniałego i ogromnego kształtu, i orzeł z niebieską skórka na szyi z Koźienic, tudzież czarny bocian w Brzesku nad Wisłą złapany, i wiele innych aż do najdrobniejszych skowronków i wróbli, a których nazwiska i pochodzenia, pomimo iż każdy ma u dołu na podstawie napis, nie powtarzam z obawy, abym spuszczając się na pamięć, jakiego zoologicznego anachronizmu nie popełnił. W podobnymże komplecie są i zwierzęta. Dalej znowu wszystkie minerały, starannie z napisami gdzie kopią się, poukładane: od prostych kamieni i piaskowców rozmaitych, aż do kilkudziesięciu gatunków marmurów w téj jednej gubernii znajdujących się. Podobnież liczne są kruszce, w rozmaitych stanach i exemplarzach żelazo, srebro, miedź, ołów i t. d.; wszystkie gliny i glinki, kredy, ziemie i nakoniec osobliwości pod względem naukowym, jakoto: skamieniałości, muszle, amonity i t. p. Osobna szafa zawiera szczególniejszą bibliotekę z drzew leśnych ułożoną; sąto książki wyrobione z każdego drzewa w lasach gubernii rosnącego, na których masz korę, słoje drzewa pod heblem i politurą zosobna. W środku takiej książki znajduje się pod względem botanicznym zasuszona gałązka z liściem, kwiatem i owocem, tudzież dwie skrytki, w których w jednej masz korzeń, wiór i węgiel, w drugiej zaś na osobnej kartce opisane są: nazwisko drzewa, jego własności i miejsce rośnienia. Niemniej ciekawą jest szafa, zawierająca rozmaite przedmioty handlu i przemysłu téjże gubernii. Znajdują się tam próby wszystkich

wyrobów w naturze i sztuce, od jedwabiu aż do konopi, rozmaite rodzaje skór, drutów, odlewów, modeli machin lub szczególniejszych instrumentów, które tu wyrobione zostały; nareszcie cały zbiór w najozdobniejszych formach wyrobów z fajansu i porcelany fabryki w Ćmielowie. Pomiędzy modelami znajduje się tu prawdziwe cacko i wzór cierpliwości ludzkiej, to jest model z miedzi i mosiądzu w drobnych kształtach wyrobiony maszyny parowej, w Białogoni pod Kielcami znajdujący się, który we wszystkich częściach wiernie całą maszynę naśladuje; tém zaś jest interesowniejszy, iż wyrobił go w r. 1845, sam, bez nauki, dawny czeladnik tameczny i rodem z okolic, p. *T. Werdein*. Dodajmy do tego, iż w odstępach szaf mieszczą się meble lub ozdoby podobnież tamecznego wyrobu z drzewa, żelaza lub marmuru; pomiędzy temi ostatniemi zastanawiają wyroby z marmuru wieśniaka z Słupca, i z marmuru checińskiego patery, wazy i kolumny, dzieła tamecznych żydów. Najpiękniejszym atoli pod tym względem jest stół, którego blat w sposobie mozaiki 48 odmianami i gatunkami marmurów krajowych jest wyłożony.

Dopełniają całości porozwieszane na ścianach obrazy, przedstawiające najpiękniejsze krajowidy słynnych i znanych tutejszych okolic, nareszcie zbiór starożytności, które w ziemi były wykopane lub znalezione. Co do obrazów, zacny właściciel przekroczył granice miejscowości; a miłośnik téj pięknej sztuki, może w celu zachęcenia do zbierania lub cenienia tego rodzaju utworów, przesłizne dzieła włoskich, flamandzkich i francuzkich artystów z naszymi pobratał. Pomiędzy temi obrazami zasługują na wspomnienie; z obcych:

Van der Meera dwa parzyste obrazy, przedstawiające dwóch smakoszów w półfigurze: praca rzadkiej piękności i prawdy.

Van Ostada wieśniak holenderski siedzi zamyślony przy ognisku; jak wszystko tego mistrza, ślicznie i z wielką prawdą wykończony.

Weicka Tomasza garncarz przy warsztacie; mały, lecz bardzo ładny obrazek.

Rembrandta Pawła kobieta przy jedzeniu; równie dobry obrazek.

Rubensa Pawła obrzezanie P. Jezusa; cudny szkic do wielkiego obrazu.

Dietricha W. M. krajobraz: widok wioski w czasie zimy; z podpisem malarza.

Bourgignona widok bitwy, przedstawiający potyczkę jazdy. Dzieło nieporównanego w tym rodzaju artysty.

Casanowy Franciszka dwa wielkie krajobrazy, z których najlepszy przedstawia cyganów obdzierających podróżnego na gościńcu.

Franka, portret nieznanego mężczyzny.

Pan Jezus na krzyżu: obraz szkoły włoskiej, przywieziony z Rzymu i darowany przez Franciszka Smuglewicza Niegolewskiemu ostatniemu opatowi Benedyktynów Świętokrzyskich.

Trzej królowie: mały obrazek na drzewie dawniej szkoły włoskiej z XV wieku, z zamku szydłowieckiego pochodzący.

Rzeźnicy oprawiają wieprza: obrazek flamandzki z rzadką prawdą i wykończeniem oddany.

Z krajowych malarzy znajdują się tu obrazy:

Zaleskiego Marcina, widoki.

Głowackiego Jana Nepomucena krajobrazy.

Suchodolskiego Januarego, Arab na koniu. Dwa krajobrazy: jeden widok burzy na lądzie, drugi na morzu przedstawiający: prace rzadkie w tym rodzaju tego artysty. Nakoniec szkic tegoż do znanego obrazu ostatniej chwili życia Stefana Czarnieckiego, szkic tak ładny, że wykończonemu obrazowi w niczym nie ustępuje.

Takim jest gabinet tutejszego gubernatora, któremu o ile z radością przyglądałem się, o tyle ze smutkiem opuściłem; bo czyż ujrze u nas coś jeszcze podobnego, lub czy znajdzie ten przykład naśladowców!

Osobliwością Radomia jest także znakomity zbiór książek p. Jana Łaskiego, prokuratora przy tutejszym trybunale. Zaprowadzono mnie do niego, a z tytułem autora i bibliografa, łatwo wstęp zyskawszy, chętnie i z uprzejmością miałem wszystko pokazane. Światły ten prawnik szczególnie w swoim przedmiocie ma rzadko dobraną bibliotekę, z wielką starannością i zamiłowaniem zgromadzoną. Prawo i historia krajowa są zatem u niego najbogatsze, i w tych oddziałach ma nawet tak zwane w bibliografii polskiej *białe kruki*.

Pomiędzy innemi znalazłem tutaj sławny inkunabuł statutu praw Kazimierza W. w Wiślicy w r. 1347 uchwalonych, które pierwszy raz przed statutem kanclerza Łaskiego upowszechnione drukiem zostały.

Rzadkość niepospolita, o której wiele i wielu rozprawiało; o tym inkunabule nawet dr. Oelrichs jeszcze w r. 1768 osobną i bardzo dokładną rozprawę napisał. Nakoniec Jan Daniel Hoffman, Janocki, Czacki, Jerzy Samuel Bandtkie, Felix Bentkowski, Ossoliński i inni, albo z jedynych exemplarzy w Krakowie i Porycku niegdyś znajdujących się, albo na wiarę za drugimi powtarzali.

Najdokładniejszy wszakże opis znajduje się w Bibliograficznych Księgach w t. I od str. 56, i gdzie dwa wydania wariantów tego statutu odróżnione zostały, a z czego pokazuje się, że exemplarz radomski jest przedrukowaniem i edycją rzadszą od pierwszej, wydany zaś w Lipsku u Melchiora Lottera pomiędzy rokiem 1489 a 1490, należy do najpięćset lat tęp drukarni pldów. Prawdziwem atoli bogactwem zbioru ksiązek p. Łaskiego są rękopisy prawne, a mianowicie: autograf dziwnęj rzadkości statutu Mikołaja Taszyckiego prawnika i mówcy za Zygmunta Igo, który jakkolwiek był drukowany w Krakowie w r. 1532, Czacki jednak o nim wspomina (O Lit. i pol. pr. I, f. 33) że tylko dwa exemplarze całe, a dwa uszkodzone w życiu swym widział. Żalusi zaś długo go poszukiwał. Przyczyną tęp rzadkości było, że wkrótce po wyjściu na świat tego dzieła, exemplarze wykupywano i niszczone. Rękopism radomski jest bez tytułu, piśmem początku XVIgo wieku; brakuje w nim piątej, to jest ostatniej księgi, gdyż kończy się na wyrazach: *Finis quarti Libri Statutorum Regni*.

Niemniej ważnym jest własnoręczny rękopism statutu Jana Januszowskiego, wcale innego od drukowanego w Krakowie w r. 1600. Jestto nowy zbiór praw w języku polskim: dzieło niepospolite i praca ogromna. Exemplarz wprawdzie bez tytułu, lecz zresztą cały, a na końcu i tytuł i dowód nazwiska autora znaleźć można. Tamże spis rzeczy i przedmowa są umieszczonemi. Wypisałem jedno i drugie, aby ciekawy czytelnik wartości całego dzieła osądził. Pierwszy tak zaczyna się:

„Verificatio albo zgadzanie statutu ks. Jana Januszowskiego z statutami Łaskiego i Herburtowemi, łacińskimi i Constitucjami polskimi wszystkimi aż do roku 1609 inclusive.” Poczem następuje przedmowa: „Do łaskawego czytelnika ks. Jan Januszowski. Aby się dostatecznie wiedzieć mogło jakim porządkiem szły prawa w statutach Łaskiego i Herburtu, i które prawa w którym były, i gdzie tych praw wszystkich tu w tym statucie moim szukać, i aby się okazało jeśli się prawo które z tych statutów nie opuściło,

zdało mi się za rzecz potrzebną tę verificatią tu na to miejsce przyłożyć. Naprzód tedy ukazują się folia statutu Herburtowego, druku krakowskiego pod literą H. K., i druku Zamojskiego pod literą H. Z. a przy nich początki praw łacińskie i polskie rzędem obiecadła tychże statutów Herburtowych. Po nich idą folia statutu Łaskiego pod literą Ł., a po nim folia statutu drukowanego mego pod literą I. Ten iż się na wieczne, roczne i apokrypha w pisany nowym dzieli, otóż gdzie które prawo jest, jeśli w wiecznych, tedy pod literą W; jeśli w rocznych, tedy pod literą R; jeśli w apocryphis, tedy pod literą A tam się najdzie, według liczby na karcie naznaczonej. Przy czym trzeba wiedzieć, że pod literą Herburtowego krakowskiego druku najduje się litera B, która znaczy drugą stronę karty tegoż statutu Herburtowego, w nim bowiem folia na drugiej stronie karty znaczone nie były, przetoż tą literą B znaczyć się prawi musiały."

"Po tym zgadzaniu statutów pomienionych idzie zgadzanie drugie z constituciami wszystkimi, poczynwszy od króla Zygmunta Augusta roku 1550, aż do roku 1609 inclusive. Po tych wszystkich verifikacyach każdy łącno znajdzie gdzie w którym statucie i na której karcie które prawo jest opisane. Czytelnik łaskawy jako inszą pracę, tak i tę niech odemnie z łaską przyjmie."

Tekst tego rękopismu zaczyna się od podziału pierwszego z tytułem. Porządek tytułów i praw wiecznych: prawa wieczne królewskie, statuta praw, constitucie koronne wieczne, księga pierwsza; wtóra księga podobny ma tytuł, z dodaniem, że prawa są roczne; trzecia zaś zupełnie odmienny, następny: Apocrypha to jest prawa i nie prawa różnym czasom służące, niewłasne, zastarzałe, abrogowane, niepotrzebne, wątpliwe, nieskończone, żydowskie, księga trzecia.

Będzie to zatem ostatnia praca tego autora, dworaka, prawnika, drukarza, naostatku plebana w Solcu, który w tym stanie w roku 1613 umarł i snadź przed samą śmiercią rękopism ten do druku wygotował. Pisał go zaś już w stanie duchownym, czego dowodzi głoska X do imienia jego w przemowie dodana. Szczególném zdarzeniem weryfikacya o której wyżej mowa, czy przez samego Januszowskiego, czyli też po jego śmierci osobno z druku wydana została, z opuszczeniem wszelkiej wzmianki o istnieniu ostatniego dzieła. Wyszła ona bez głównego tytułu, bez miejsca druku i roku, w arkuszu, karty nieliczbowane, sign. A Diij; sądząc po czcionkach, zapewne w Krakowie. Jeden z takich egzem-

plarzy, w bibliografii polskiej nieznany, znajduje się w bibliotece głównej Okr. N. W.

Wreszcie w zbiorze p. Łaskiego znajduje się także tom 3ci tak zwanych akt Tomickiego, obejmujący rok 1515, w którym tyle spraw ważnych się zdarzyło: był zjazd panów litewskich w Brześciu dla układów o żołd zaległy zgromadzonych, gdy starano się pokój z Rosyją skojarzyć, i w którym opis zjazdu monarchów w Wiedniu skreślony. Jestto jednak tylko wierna kopia do brze i starannie z egzemplarza krakowskiego przepisana.

Daliej pięknie dochowany rękopism łaciński, rodzaj inwentarza praw, materjami sądów rozdzielony, a do roku 1543 doprowadzony, mający tytuł: *Compendium Statutorum Regni Poloniae summarie per ordinem et regestrum diligentissime conscriptum; folio.*

Inny znowu zawiera dekreta prawne z rozmaitych spraw sądowych, po łacinie, charakterem XVI stulecia pisane i dopełniane. Nie ma on ogólnego tytułu, lecz dzieli się na 8 części, każda z osobnym napisem: 1) *Regestrum decretorum officii succamerialis*; 2) *Regestrum decretorum in causis ex officio*; 3) *Judiciorum novorum*; 4) *Sacrae Regiae majestatis in causis criminalibus*; 5) *in causis coram officio commissoriali*; 6) *Officii Castren.*; 7) *Compendium decretorum judicii ordinarii Generalis Tribunalis Regni*; 8) *Territria*. Kończy się zaś dodatkiem po polsku: Uchwała sądów głównych trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego na sejmie w całym warszawskim, przez wszystkie stany sejmowi należące, koronne i Księstwa Litewskiego w roku Pańskim 1581 wydane.

Nakoniec pomiędzy osobliwościami ze względu sztuki kaligraficznej i malowania na pergaminie, zasługuje na wspomnienie dyplom na szlachectwo wydany 24 grudnia 1764 r. dla Wojciecha Jakubowskiego pułkownika wojsk francuzkich, znanego tłumacza bajek Lafontena, z własnoręcznym podpisem Stanisława Augusta króla, i Andrzeja Zamojskiego kanclerza wiel. koron. Nie zdarzyło mi się widzieć tak pięknie wypracowanego dyplomu, z szczególnie ozdobnym herbem i arabeskami naokoło, a robił go zaś nasz rodak ojciec Paulin warszawski, Antoni Bartoszewicz, jak o tém przekonywa na dole pomiędzy arabeskami a drobnouchnemi głoskami umieszczony następny napis: *Scriptit et adornavit P. Antonius Bartoszewicz Ordinis s. Pauli pr. Erem. in conventu Varsaviensi Pater senior A. D. 1764 aetatis suae 54, diebus Decembris, Varsaviae.*

P. Łaskiemu zawdzięczam nadto, że mnie poznał z tutejszemi numizmatykami, doktorami medycyny Janem Freyer i p. Walentym Siekaczyńskim. Obaj mają bardzo ładne zbiorki numizmatów i medali krajowych, dobrze ułożone i w pięknych egzemplarzach dochowane, między którymi są rzadkie i bardzo poszukiwane, zwłaszcza teraz, przy tak obudzonem w tej nauce zamiłowaniu. Dr. Freyer zbiera z całym zapałem i znajomością przedmiotu; ma też wiele osobliwości, których niełatwo gdzieindziej ujrzyć można. Pomędzy innemi widziałem z tych, co spamiętać mogę, rzadki medal Myszkowskiego biskupa krakowskiego, w złocie, którego dotąd jedyny egzemplarz w Monachium tylko znajdował się; Jana IIIgo na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem, przez Raczyńskiego nieopisany, w srebro; dwa medale: jeden na pamiątkę założenia, drugi na ukończenie kościoła Ewangelickiego w Warszawie, bite w srebro rzadkiej czystości stępla. Wiadomo, iż takich mało było wyciśniętych: zepsut się albowiem prędko stępel i niewielką ilość całych w świat było puszczonej. Z monet od brakteatów począwszy łądny ma komplet: są tam rzadkie dukaty króla Michała, a jeszcze rzadsze Jana IIIgo koronne i gdańskie; prócz tego posiada znaczną liczbę dukatów Stanisława Augusta i całą swiętę srebrnych i miedzianych pieniędzy z tegoż panowania, szczególnie w czystych i dobranych egzemplarzach. Zbiór dr. Siekaczyńskiego podobnie ma swoje rzadkości: wielką donatywę Zygmunta IIIgo w złocie, liczny zbiór dukatów i srebrnych pieniędzy, oraz medali tak krajowych, jako i zagranicznych z osobna oddzielonych.

Rozstając się z Radomiem niepodobna mi nie wspomnieć o zbiorze obrazów niegdyś w tym mieście znanym, a po zmarłym Karolu Hoppen obywatelu i aptekarzu tutejszym pozostałym. Spotkał go los prawie wszystkich u nas zbiorów prywatnych, że po śmierci swojego właściciela po Bożym świecie się rozpraszają. Rodzina p. Hoppen właśnie sprzedaje dotąd częściowo niektóre bardzo piękne obrazy po tym szczególnym aptekarzu, amatorze i artyście; znaczna liczba przeszła już do zbioru p. Tomasza Zielińskiego naczelnika powiatu kieleckiego, inne ponabywano pojedynczo, reszta zaś jeszcze w dość znacznej ilości na sprzedaż jest wystawiona. Są tam piękne prace malarskie Ferdynanda Bol. Dietricha, kilka Flamandczyków prześlicznych, obrazy Tiepolo, Casanowy i t. d., portrety Lampiego ojca i Bacciarellego, nadewszystko zaś zbiór rysunków ręcznych po tym ostatnim malarzu pozostały, a z własnych lub nabytych przez niego prac składający się.

Znajduje się jeszcze do nabycia dobrany zbiór rycin, pomiędzy którymi kilka ze słicznych odbić Rembrandta w wielkich rozmiarach, łoże Rafaela, Volpata i Morghena, ryciny Callota, Nanteila, Tardieu, Stef. Della Bella i t. d. Wszystko to pójdzie w rozsypkę, i bodajby tylko dostało się w ręce umiającego cenić nabywcy.

II.

Szydłowiec. — Wspomnienia historyczne. — Opis kościoła i pomników. — Portret Długosza — Wąchock. — Kościół i klasztor po Cystersach. — Ostatni Cysters. — Droga przez zakłady górnicze. — Wykopywanie urn pod wsią Nietulisko Duże i dzieje tego rodzaju starożytności. — Miasteczko Kunów, wieś Boleszyn i mogiła pod wsią Kotarszyn.

Zbliżając się do celu mojej podróży, aby ją korzystniejszą uczynić, pojechałem na Szydłowiec. To zboczenie winien jestem uprzejmości i szczególnej dobroci towarzysza mojej podróży p. Józefa Bałandowicza asesora ekonomicznego, który chcąc mi wszelkie osobiwości, przy blizkich drogach znajdujące się, pokazywać, kierował moją podróżą i wstęp wszędzie ułatwiał. Szczególnym trafem znalazłem w nim najdoskonalszego *cicerone* i uczciwego pod każdym względem człowieka. Cieszył się on najserdeczniej, iż mógł pokazywać to, co sam tak kocha: piękne i urocze widoki naszego kraju, oraz szczątki zabytków po przodkach pozostałe.

Szydłowiec jest miastem rządowém; leży przy szosie warszawsko-kieleckiej o mil 5 od miasta powiatowego Opoczna. Ma 2 kościoły, ratusz murowany i domów mieszkalnych 211. Ludność jego składa się w większej części ze starozakonnych; liczy ich bowiem teraz 2,500, a chrześcian 1,200. Stosunek ten ciągle nawet wzrasta, gdy porównamy, iż w r. 1822 na ogólną liczbę 2,377 tutejszych mieszkańców, samych starozakonnych było 1,500.

Miasto to, jak wiadomo, było gniazdem Szydłowieckich herbu Odrowąż, od niego nazwisko swe biorących, możnej i głośniejszej w historii krajowej rodziny. Właściwie jednak tylko dwaj ostatni: Krzysztof i Mikołaj bracia Szydłowieccy, co rozumem i majątkiem słynęli. Połączyli się oni z pierwszymi domami w państwie, i jednocześnie prawie obaj bez zostawienia potomka płci męskiej zmarli. Jeden z nich właśnie Mikołaj kasztelan sandomierski